

Przewrotne jury festiwalu filmów w Gdyni



Reżyserka pominiętego przez jury filmu „Boisko Bezdomnych” Kasia Adamik
Fot: Agencja Kosycarz Foto Press KFP

Na sześciodniowym filmowym maratonie z polskimi gwiazdami – 33. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w wyścigu o Złote Lwy rywalizowało w tym roku 16 filmów. W tym też czasie przez sale kinowe przewinęło się około 1200 gości, którzy mieli okazję obejrzeć ponad 170 filmów.

W ubiegłym roku gdyńskie Złote Lwy dały się złapać na „Sztuczki” Andrzeja Jakimowskiego, które zdobyły świat, także i Skandynawię. W Norwegii krytycy filmowi dali im najwyższą notę „6”. Tak wzruszająca historia obyczajowa jest oficjalnym polskim kandydatem do Oscara, w kategorii filmów nieanglojęzycznych. Listę tytułów nominowanych przez Amerykańską Akademię filmową poznamy 22 stycznia 2009 roku. Oscarowa gala odbędzie się miesiąc później.

Nowalijka festiwalowa to pokaz, po raz pierwszy zrekonstruowane cyfrowo, polskie arcydzieło filmowe „Pociąg”, reż. nieodżałowanego Jerzego Kawalerowicza. Realizacja dokonana w kinie cyfrowym przez Studio Filmowe Kadr, którego szefem jest niebywale prężny Henryk Czepek. Wspomniał, klarowne kino. Cudowny powrót do czasów, kiedy to

niezastąpiony Zbyszek Cybulski (wskakując do pociągu – i tak też zginął tragicznie – ponad 40 lat temu) zdobywał laury na srebrnym ekranie. Następnym filmem zrobionym tą samą metodą będzie „Matka Joanna od Aniołów”.

W Teatrze Miejskim im. Witolda Gombrowicza odbył się wspaniały koncert wiecznie żywej muzyki filmowej prof. Filmówki Henryka Kuźniaka. W porywającym wykonaniu Orkiestry Polskiej Filharmonii Bałtyckiej im. Fryderyka Chopina w Gdańsku. Wieczór prowadził Bogumił Osiński.

Niebywale ciężki orzech do zgryzienia miało jury pod przewodnictwem nowo upieczonego rektora światowej sławy łódzkiej Filmówki, która w tym roku obchodziła swoje 60-lecie, Roberta Glińskiego – dwukrotnego zdobywcy Złotych Lwów. Wzięty operator Sławomir Idziak, także w jury

nie zgodził się z werdyktem wysokiego gremium (a przecież jego zdanie powinno być bardzo ważne!). Powiedział mi:

– „Mała Moskwa” nie jest filmem, który bym nagrodził Złotymi Lwami. Jako juror byłem przeciwny właśnie tej nagrodzie. „Mała Moskwa” jest dość schematyczna. Z punktu widzenia historii kina znajduje się w podobnych rejonach co „Doktor Żiwago”...

Z za oceanu przyjechał, aby oceniać nasze filmy, jeden z najznakomitszych fotografików współczesnych Ryszard Horowitz. W jury zasiadali też: prozaik, scenarzysta filmowy, tłumacz Janusz Aderman, znakomita aktorka Dorota Segda, montażystka Ewa Różewicz, producent Rudolf Biermann, kompozytor i pedagog Edward Pałasz i autor zdjęć filmowych Jerzy Zieliński.

Jury w werdykcie pominęło to, co najlepsze, czyli dojrzałe filmy autorskie. Według opinii znawców, a także i mojej skromnej osoby do Złotych Lwów powinny kandydować przynajmniej trzy filmy. A niestety obsypało je tylko pomniejszych nagrodami. A mianowicie: „33 Sceny z życia” (nagroda za reżyserię i ważna nagroda dziennikarzy) Małgorzaty Szumowskiej. Obrazoburczy, najbardziej do bólu osobisty jej film. Kino zadumy nad śmiercią. Poruszający do głębi serca! Portretuje dziewczynę (Julia Jentsch), której w ciągu bardzo krótkiego czasu umierają matka i ojciec... To przykład filmu prawdziwie dojrzałego. Nagrodzony on już był Srebrnym Lampartem w Locarno. Prezentowany był także na tegorocznym konkursie 24. Warszawskiego Międzynarodowego Festiwalu Filmowego, który odbył się tuż po Festiwalu Gdyni, między 10 a 19 października.

Pokazano tam też filmy skandynawskie: 3 duńskie, 3 szwedzkie (w tym „Mimowolnie” / „Involuntary” w reżyserii Ruben Ostlund, okrzyknięty jednym z najoryginalniejszych filmów na tegorocznym festiwalu w Cannes. Nota bene, film ten kandydował do nagrody obok duńskiego „Odejdź w pokój, Jamil”, reżyserii Omar Shargawi) i jeden w koprodukcji amerykańsko-norweskiej – „Red”, reżyserii Trygve Allister Diesen i Lucky McKee.

Drugi film, który nie został w pełni doceniony nad Bałtykiem, to obraz mistrza Polskiej Nowej Fali, Jerzego Skolimowskiego „Cztery noce z Anną” z rewelacyjną Kingą Preis, które przywiozły nagrodę z Locarno, zdołały też wywołać zachwyt w Cannes. Mroczna opowieść o fascynacji mężczyzny nieosiągalną dla niego kobietą. Poruszająca historia o niespełnieniu i samotności. Był to piękny powrót autora „Walkovera” po 17 latach milczenia. A w Gdyni dostał tylko wyróżnienie i nagrodę za... dźwięk. Powiedział ze sceny: „Widocznie mam w kinie polskim specjalny status – bo znów znalazłem się poza regulaminem”.



*Mistrzowski Jan Nowicki – dostał laur za najlepszą rolę męską.
Fot: Agencja Kosycarz Foto Press KFP*



Fot. Agencja Kosycarz Foto, Press KFP

Filmy Szumowskiej i Skolimowskiego są manifestem własnej, autorskiej wizji kina.

Trzeci w podobnej tonacji – „Rysa” Michała Rosy (nagroda za scenariusz) opowiada o ludziach omotanych pajęczyną przeszłości, o polskiej lustracji, o tragedii, jaką może spowodować samo podejrzenie o współpracę z SB. Portretuje rozpad rodziny, w której po wielu spędzonych latach nagle runęło zaufanie do drugiego człowieka...

„Rysa” to dojrzałe kino, umiejętnie łączące społeczny problem z psychologicznym dramatem, z Jadwigą Jankowską-Cieślak i Krzysztofem Stroińskim, którzy dali nam aktorski popis gry. W tworzeniu nastroju pomagały świetne zdjęcia Marcina Koszałki.

Niestety szanowne gremium większością głosów wybrało komercję, uniwersalny film, melodramat „Małą Moskwę” Waldemara Krzystka. Producentem był przemysł Paweł Rakowski. To sympatyczne, ciekawe, nawet wzruszające kino. Romans rosyjsko-polski, rzucony na tło rosyjskiej bazy w Legnicy w 1968 r. Reżyser wyjechał z Gdyni ze statuetką Złotych Lwów i 50 tys. zł.

Srebrne Lwy wygrał obraz „Jeszcze nie wieczór” reż. Jacka Bławuta. Ten znakomity dokumentalista pokazał nam po raz pierwszy fabułę. Niebywale piękny, szlachetny obraz o pensjonariuszach Domu Aktora Weterana w Skolimowie. O podrywającej się do lotu starości, o marzeniach, które można spełniać w każdym wieku. A najpiękniejsze są w tym filmie sceny autentyczne, podpatrzone przez twórcę „Nienormalnych” metodą dokumentalną. W „Jeszcze nie wieczór” występują diwy polskiej sceny, nestorki i nestorzy: Irena Kwiatkowska, która w Gdyni świętowała swoje 96-letnie urodziny. Danuta Szaflarska – pamiętamy ją ze wspaniałej roli z ubiegłorocznego festiwalu „Pora umierać”. Przewinęła się w tym filmie plejada artystów, nie sposób wymienić tu wszystkich znakomitości. Jednak nie omieszkam wspomnieć jednego z najlepszych operatorów, profesora wspomnianej już Filmówki Mietka Jahodę, tancerza Witolda Grucę, Romana Kłosowskiego, Ninę Andrycz, Beatę Tyszkiewicz, Ewę Krasnodębską, Wieńczysława Glińskiego, który tak niedawno od nas odszedł do wieczności, Teresę Szmigielówną, a także Zofię Wilczyńską, która powiedziała mi:

-Takiego zespołu aktorskiego jak : „Jeszcze nie wieczór” nie ma w całej Europie. Obliczyłam, że razem mamy ponad 1600 lat. Ile z tego można by zrobić młodzieży”.

Film ma też niesamowity klimat, godność ludzką, która próbuje się potwierdzać w późnym wieku.

Mistrzowski Jan Nowicki – dostał laur za najlepszą rolę męską. Przepowiedziałam mu to zaraz po obejrzeniu filmu, jeszcze na półmetku trwającego festiwalu! A tydzień potem dostał tę nagrodę. Miał to zagrać niedawno zmarły, Leon Niemczyk pamiętany z „Noża w wodzie”, geniusza kina Romana Polańskiego (ostatnio tak pisze o nim prasa światowa). 69-letni Janek Nowicki w rozmowie ze mną powiedział:

– Uważam, że śmierć jest znacznie ważniejsza od urodzenia. Nie wiem, dlaczego tak mi się wydaje. Ale tak mi się wydaje. Zawsze lubiłem ludzi starych. Oni mnie nawet bardziej wzruszali niż dzieci. Zawsze bardzo uważnie patrzyłem na nich. Starzy są w Polsce tacy biedni. Pięknie przeżyli życie i są nikim. To samo może dotyczyć mnie. Starość mnie zawsze fascynowała. A w Domu Aktora w Skolimowie podczas kręcenia

zdjęć dostrzegłem coś, co wcześniej tylko przeczuwałem. Że starzy ludzie są świetnymi aktorami... Ten skromny młody reżyser Jacek Bławut dostrzegł to i pokazał w swoim filmie. Chwała mu za to, że tak piękny obraz nakręcił.

Kasia Adamik, córka Agnieszki Holland, pokazała nam „Boisko bezdomnych”, nawiązujące do ludzi podnoszących się z upadku. Niebywale ciekawa, sprawnie opowiedziana, aktualna optymistyczna opowieść grupy bezdomnych, którzy zakładają drużynę piłkarską. Dla mnie jest to „Serce w dwóch krajach”, według tytułu mojej norweskiej książki. Przewiewa tu patriotyzmem – do kraju ojczystego i do kraju, w którym mieszka! Spróbuję spowodować, aby został pokazany na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Oslo. Po „Sztuczkach” tak dobrze przyjętych, może i ten wejdzie na ekrany kin skandynawskich. Nagroda za debiut reżyserski powinna przypaść właśnie Kasi Adamik., a dostał ją Maciej Pieprzyc („Drzazgi”). Magdalena Piekorz pokazała na festiwalu „Senność” według scenariusza Wojciecha Kuczoka – to delikatne studium budzenia się ze snu. Nagrodzone przez gdyńską publiczność najdłuższymi brawami.

W czerwcu tegoż roku odszedł od nas nieodżałowany artysta, miał sztukę we krwi, bez reszty poświęcony filmowi, teatrowi – mam go jeszcze przed oczyma sprzed roku – Piotr Łazarkiewicz (1954–2008). Był do ostatnich chwil pełen energii. Zmarł nagle, na zawał serca. Nakręcił on swoje ostatnie, wielkiej wagi dzieło, właśnie w Gdyni: „0_1_0”. To psychodrama, która inicjuje coś szalenie ważnego w kinie nad Wisłą.. Siedmioro bohaterów. Niektórzy się znają. Inni mijają się na ulicy. Nagłe załamanie pogody wyzwała w nich skrywane emocje, odsłania przeraźliwe poczucie samotności i głód uczuć. Muzykę do filmu skomponował Antoni, syn reżysera i jego żony, Magdaleny, także czołowej reżyserki, siostry Agnieszki Holland.

Wysłała właśnie książka „Łazara”, jak go w gronie przyjaciół nazywaliśmy, pt. „Drogi Piotra Łazarkiewicza”. To książka o jego niebywale interesującej twórczości artystycznej. Brak nam było Ciebie na festiwalu Piotrze!

Składam tu też hołd Januszowi Hajdunowi, który zmarł podczas Festiwalu. Był on znakomitym pianistą, autorem muzyki do 130 filmów, z których 60 nagrodzono w krajowych i międzynarodowych konkursach. Jedenastominutowy obraz „Tango” Zbigniewa Rybczyńskiego, do którego napisał muzykę, dostał Oscara, w 1983 roku.

Pisał też muzykę baletową, teatralną, telewizyjną i radiową. Pamiętamy zapewne jeszcze przebrój jego kompozycji „Niech no tylko zakwitną jabłonie”.... Dla wielu pokoleń mistrz, muzyk - legenda.

Z kolei „szykuje” obecnie do Oscara swój nowy film, którego nikomu nie pokazuje, znakomity dokumentalista Marcel Łoziński. Trzymajmy kciuki za jego sukces!

Nasz wybitny intelektualista, filozof Krzysztof Zanussi pokazał nam swój ostatni film „Serce na dłoni”. To historia oligarchy (Bogdan Stupka), któremu życie może uratować tylko szybki przeszczep serca. Bogacz nie chce czekać na dawcę. Kluczem do sukcesu i szczęśliwym wyjściem z sytuacji jest pojawienie się młodego chłopaka Stefana (Marek Kudełko), który zamierza popełnić samobójstwo. Ta czarna komedia nie zdobyła laurów festiwalowych.

Mnie się natomiast obraz „Serce na dłoni” podobał. To film dla wszystkich – w tym zakłamanym świecie. Był pokazywany już na festiwalu w Rzymie. Może potwierdza się, że najtrudniej jest być na cokole. Już jego pierwszy film „Śmierć prowincjała” z roku 1965, okazał się arcydziełem. Krzysztof Zanussi zebrał niemal komplet nagród krajowych i międzynarodowych. Nosi odznaczenia i order, zasiada w licznych radach i kapitułach, jest znanym mecenasem i filantropem, udziela mądrych wywiadów, z których potem powstają mądre książki, wygłasza laudacje. Od lat znakomicie prowadzi Studio Filmowe „TOR”. Krótko mówiąc, jest ambasadorem polskiego kina w świecie.

Film „Bracia Karamazow” we współprodukcji z Polską pokazał Czech Petr Zelenka: do Krakowa przyjeżdża zespół praskich aktorów, aby podczas alternatywnego festiwalu teatralnego w nietradycyjnej przestrzeni stalowni w Nowej Hucie, wystawić sceniczną adaptację Dostojewskiego.

W przyszłym roku zobaczymy nowe dzieło Prezesa Stowarzyszenia Filmowców Polskich Jacka Bromskiego. Nasz nagrodzony Oscarem arcymistrz, Andrzej Wajda kolejny już raz trafia do prozy Iwaszkiewicza, tym razem przedstawiając filmową adaptację „Tataraku”. Właśnie zakończył zdjęcia.

Na 200-lecie urodzin Juliusza Słowackiego reżyser Dariusz Zawisłak pokaże nam „Balladynę”, z udziałem m. in. gwiazdy amerykańskiego kina Faye Dunaway.

Oglądaliśmy filmy o ludziach i ich dramatach. Mieliliśmy filmy artystyczne i komercyjne; ta różnorodność świadczy o zdrowiu naszej kinematografii ojczystej. Atmosfera jak zawsze w Gdyni wspaniała. Oby tak dalej. FFFF w Gdyni to najważniejsze święto w polskim kinie. Coraz wyraźniej widać tendencje do szerokiej współpracy międzynarodowej przy produkcji filmów, co znalazło odbicie w tegorocznym programie, powiedział dyrektor Festiwalu Leszek Kopec. Festiwal był świetny. Kino Polskie jest w dobrej formie, odbudowuje się. 33. FFFF w Gdyni potwierdza, że polski film coraz wyraźniej powraca do dawnej klasy.



**Janina
Januszewska –
Skreiberg**
Oslo

Nike dla Tokarczuk

Nagroda NIKE została pomyślana jako hołd dla polskiej literatury. Olga Tokarczuk została podwójną laureatką tegorocznej nagrody Nike. Jej powieść „Bieguni” znalazła uznanie zarówno wśród czytelników, którzy wyróżnili ją już po raz czwarty, jak i jury pod przewodnictwem Małgorzaty Szpakowskiej, profesor w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, wieloletniej redaktorki działu eseistyki miesięcznika „Dialog”.

Wśród nominowanych w finale znaleźli się również Piotr Matywiecki za esej „Twarz Tuwima”, Włodzimierz Nowak za cykl reportaży – „Obwód głowy”, Małgorzata Szejnert za „Czarny ogród”, Krzysztof Varga za powieść „Nagrobek z lastryko”, oraz Bronisław Świdorski za „Asystent śmierci” i Urszula Koziół (poetka, prozaiczka, felietonistka i redaktorka prestiżowej wrocławskiej „Odry”) za przepiękny, chwytający za serce, podporządkowany jednej sprawie, wielkiej tajemnicy, przed którą każdy z nas staje, bardzo dobry tomik wierszy „Przełotem”, której ta nagroda, jak uważam bardzo się należała. Ale, niestety, nie można nagrodzić dwóch autorów. Urszula Koziół jest twórcą kilkunastu tomików poezji, stale obecna w nurcie współczesnej polskiej literatury: m.in. zbiorów „W rytmie korzeni” (1963) oraz „W rytmie słońca” (1974) czy „Wielka pauza” (1996). Ta świetna poetka jest też autorką powieści: autobiograficznych „Postoje pamięci” (1964) i refleksyjnego utworu „Ptaki dla myśli” (1971).

Ale wróćmy do laureatki Olgi Tokarczuk. To jedna z najpopularniejszych polskich pisarek współczesnych, tłumaczona na wiele języków, także i skandynawskich. „Bieguni” to owoc trzech lat pracy autorki, które poświęciła na obserwację i analizę życia współczesnych nomadów. Bohaterami książki są ludzie, którzy z różnych powodów wyruszają w podróż. Obrończyni zwierząt, spotkana przypadkiem na lotnisku w Sztokholmie (Olga Tokarczuk razem z mężem hoduje kozy, ma ich około 90. Powiedziała mi w rozmowie: „To nie sielanka, ale drogie hobby. Warto jednak bawić się w życiu, choćby kilka godzin побыć dzieckiem i porobić coś, co nie przynosi zysku”), rosyjska matka, która porzuca dom i zamieszkuje w moskiewskim metrze. Albo mężczyzna, który szuka swojej żony i dziecka zaginionych podczas urlopu w Chorwacji...

W swojej laudacji prof. Małgorzata Szpakowska mówiła, że to nagroda „w uznaniu kunsztu, z jakim autorka potrafiła oddać nieciągły i pośpieszny styl współczesnego życia, splatając niezależne od siebie wątki wspólnym motywem podróży, pośpiechu, biegu. Pogoni bez końca – w której jakoś uczestniczymy wszyscy”.

– Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki: moim bliskim, redaktorom, a przede wszystkim towarzyszącom podróży, którzy otwierali mi oczy na wszystkie doznania i obrazy – mówiła wzruszona Olga Tokarczuk, odbierając, w przepięknej Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego zaprojektowanej swojego czasu przez architekta Marka Budzyńskiego – statuetkę autorstwa Gustawa Zemły i czek na 100 tys. zł. ufundowane przez „Gazetę Wyborczą” i Fundację Agory.

– ... w skomplikowanych polskich dziejach literatura przez duże „L” zawsze stała po stronie przyzwoitości i prawdy. Byli tacy, którzy chcieli literaturę kastrować. Ale my nie damy jej walkowerem – mówił Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety”, wręczając pisarce nagrodę.

To już 12. edycja Nagrody Literackiej „Nike”, którą poprowadziła z wielkim kunsztem, klasycznej urody, znana w Ojczyźnie ze telewizyjnego ekranu wszystkim, Grażyna Torbicka.

Janina Januszewska-Skreiberg

